

86 teatrrecenzje

wybitne bardzo dobre dobre średnie słabe dno

Na „Aniołach w Ameryce” Warlikowskiego nie śmiałem się ani nie płakałem. Najpierw podobało mi się bardzo, potem trochę mniej. Na koniec zostałem prawie obojętny

To prawda: rozkosz patrzeć, jak grają aktorzy Warlikowskiego. Andrzej Chyra prowadzi postać cynicznego prawnika Roya Cohna w sposób przerysowany, agresywny, wściekły. Jakby podskakiwał od słów nienawiści. Zło kipi w nim jak wrzątek pod pokrywką. Dawno nie widziałem tak nieszablonowej roli. Harper Mai Ostaszewskiej to oszukana przez męża kryptogęja stłamszona kura domowa. Ma w sobie bezradność i kruchość, z której nagle wylupują się surrealistyczne wizje. Śmieszna i nieporadna dziewczyna eksploduje prawdziwym bólem i tęsknotą. I wreszcie Maciej Stuhr – człowiek z innego świata, innego teatru, element obcy w zespole Warlikowskiego – opowiada, obok historii coming outu mormona Joego Pitta: inną, prywatną. Znam kilku aktorów 30-latków, którzy pewnie głębiej i mocniej zagrałiby Joego, ale wiem, po co w tym spektaklu jest Stuhr: Czego miał się nauczyć i czym będzie dla niego kiedyś ta inicjacyjna podróź z Warlikowskim. Ale „Anioły w Ameryce” to nie tylko role. O czym miało być to przedstawienie?

Bałem się przed premierą, że będzie w spektaklu gejowska martyrologia – nie było. Bałem się, że wygrają aluzje do polskiej rzeczywistości. Nic z tych rzeczy. Mimo że mógłby to być spektakl zanurzony w mroku, upadku i śmierci, mamy tu nadspodziewanie dużo jasności. „Anioły...” Warlikowskiego trochę udają monumentalne epickie dzieło o końcu stulecia, o ponowoczesnych apokaliptycznych lekach. Jednak często na pierwszy plan przelata po prostu gejowska love story, sentymalna opowieść o zdradzie, tęsknocie, niedojrzałości.

Żal, że Warlikowski nie nicuje Kushnera, nie szuka dowodów przeciwko jego wizji świata. Bezgraniczna akceptacja tez autora prowadzi do tego, że widzimy tematy jakby wprost, podane na tacy oczywistości. Żadnej tajemnicy, drugiego dna.



Maciej Stuhr
i Maja Ostaszewska
w scenie
z przedstawienia

„Anioły w Ameryce”: wciąż ten sam pokój

Zacząłem wątpić, czy rzeczywiście Warlikowski ma dystans do tego tekstu, do wizji oryginału. Z Kushnerem jak z każdym nowojorczykiem wypada wdać się w pyskówkę. Choćby dlatego, że zrównywanie losu żydowskiego – Holocaustu i wygnania – z losem mniejszości seksualnych, nawet na przestrzeni stuleci, to lekkie nadużycie. Że jego antyrepublikańskie politykierstwo traci naiwnością. Dopiero drugi akt wiele wyjaśnia ze strategii reżysera. Choćby to, że Warlikowski robi przedstawienia o coraz prostszych sprawach. Dlatego jego „Anioły...” nie są nawet o dobru i złu. Miłości czy śmierci. Zdradzie czy wierności. Próbują rozstrzygnąć sprawy jeszcze bardziej cząstkowe: odpowiedzialności i współczucia. Bycie obok drugiej osoby w godzinie próby i umiejętności słuchania siebie. Czy tylko wtedy dorastamy do własnej ludzkości? Czy Warlikowski rzeczywiście wie-

rzy, że dopiero na podstawie takich małych aktów ofiarowania można cokolwiek zrozumieć z istoty człowieka? Czy dlatego musi powracać do tych samych tematów, drażnić temat rodziny, jakiegokolwiek rodziny? Na pewno jeszcze raz patrzy na takie same lub tylko ludzako podobne obrazy, które już gdzieś, kiedyś nam ujawnił. Louis Jacka Poniedziałka odmawiający kadysz nad zwłokami Roya to Krum nad urną z Tugatim, współlistniejące w tej samej przestrzeni, choć niewidzące się pary bohaterów dziwnie przypominają chwyt z „Mówiąc językami” Bovella, które robił w Amsterdamie. Stanisława Celińska znów gra archetypiczną matkę, znów ciężko i boleśnie siedzi na krześle, jakby chciała przeczekać każde cierpienie tego świata. Najważniejszą rzeczą, jaką Warlikowski oferował polskiemu teatrowi, jest spojrzenie innego, który nie jest obcy. Takie

spojrzenie może zmienić wszystko. Pod jego wpływem patrzymy na siebie inaczej, a świat wydaje się stawać na nowo dopiero w tej chwili. Każda emocja aktora i widza, który mu wierzy, jest bardziej dotkliwa.

Nie ulega wątpliwości, że sztuka Kushnera jest dla Warlikowskiego ważna. Ale nie mógłbym powiedzieć, że wystawione w Polsce „Anioły...” mają uczyć tolerancji wobec odmienności. Reżysera nie interesuje przelamywanie stereotypów. Teatr Warlikowskiego pokazuje raczej odmienność ze wszystkimi jej konsekwencjami. Mówi, że miłość ma wiele twarzy, ale czułość zawsze objawia się w ten sam sposób. Tak samo jak dobro.

Jak postrzega siebie Warlikowski? Opowiadając o swoim teatrze za granicą, reżyser postrzega go jako polityczny. Polski widz w tym momencie milknie zdumiony. Bo żadnej łatwej polityki, publicystyki nigdy w jego przedstawieniach nie było. Dla nas Warlikowski przelamywał bariery w sferze obyczajowej, literacko-lekturowej. Burzył tradycję teatralną – a nie komentował bieżące zdarzenia. W swojej autoocenie Warlikowski zrównuje chyba jednak polityczność z odwagą zmierzenia się z przesadami społecznymi, prowokując i uderzając w nasz wstyd. Tylko że tego wstydu już nie ma. Nikogo chyba już nie szokuje sceną z nagim Joem Pittem, nikt nie krzywi się, widząc tulących się mężczyzn.

W „Oczyszczonych” temat gejowski poszerzał perspektywę patrzenia na ludzi, tu raczej ją zamyka, ogranicza. Pieczęćka gejowska na czole bohatera redukuje jego świat do choroby i zdrady, kagańca tożsamości płciowej. W „Aniołach...” wszystko jest jakby polukrowane, zbyt estetyczne. Nawet choroba, na którą zdychają Roy i Prior, to jakieś małe plamki na ciele, trupia bladeść na twarzach, czyste szpitalne łóżka i kroplówki. To nie AIDS, ale jakaś angina. Pewnie Warlikowski nie chce straszyć, przerażać i epatować. Mówi, że choroba jest w głowach bohaterów. Prawdziwa dzuma XX wieku to ich lęk przed poznaniem prawdy o sobie. Zobaczeniem swojego strachu, swojej małości. „Anioły w Ameryce” należy zestawiać nie z „Oczyszczonymi”, tylko z „Dybukiem”. Pięknym wizualnie, czystym aktorsko, słusznym ideowo, ale pozbawionym siły burzenia tego, co było. Warlikowski mości się w scenicznym świetle z lubością, przestawia meble w pokoju, ale pokój jest ten sam.

Lukasz Drewniak

ANIOŁY W AMERYCE

Tony Kushner
reż. Krzysztof Warlikowski
TR Warszawa
Premiera: 17 lutego

